

Sowiecka grypa po niemieckiej cholerozie

Marcin Zaremba

Spór o obecność Armii Czerwonej na ziemiach polskich – wyzwolenie lub nowa okupacja – ma swój kontekst polityczny. Nie sądzę, żeby w najbliższym czasie dało się wypracować jakąś płaszczyznę porozumienia. Jedyne, co można sensownie zrobić, to spróbować opisać, jak Polacy postrzegali sytuację w roku 1944 i 1945.

Pytanie o to, czy sytuację na ziemiach polskich z przełomu lat 1944 i 1945 można nazwać wyzwoleniem, brzmi trochę jak rozmowa w pokoju nauczycielskim w *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza: „Staniało? Chyba podrożać!”. W uproszczeniu: ci, którzy uważają, że mieliśmy do czynienia z nową okupacją, są zwolennikami prawicy, o wyzwoleniu mówią zwolennicy lewicy lub osoby o przekonaniach centrowo-liberalnych. Dlatego też nie sądzę, żeby ten spór mógł kiedykolwiek zostać rozstrzygnięty, ani żeby miał naukową zasadność. Po prostu coś nazywamy jakimś słowem dzisiaj, ale w 1944, 1945 roku mogło ono zupełnie co innego znaczyć, a całe wydarzenie mogło być zupełnie inaczej odbierane przez różne grupy społeczne. W związku z tym chciałbym uciec od argumentów ideologicznych czy politycznych. Odsuwam od siebie ten spór i spróbuję ocenić *sine ira et studio*, jak Polacy widzieli to w roku 1944 i 1945. ▶

▶ Sierp i młot pokonały swastykę: żołnierz sowiecki wiesza flagę ZSRR na budynku Reichstagu, Berlin, maj 1945 roku



Między Wilnem a Poznaniem

Wyzwolenie – czy też wyparcie Niemców z terenów przedwojennej Polski – zaczęło się w lipcu, po ofensywie z czerwca 1944 roku. W lipcu wolne od Niemców były już Wilno, Lublin, Lwów i duża część prawej strony Wisły. W lutym 1945 roku prawie cały teren II Rzeczypospolitej był już wyzwolony.

Zaistniałą sytuację inaczej widzieli mieszkańcy Krakowa, a tym bardziej Wielkopolski czy Pomorza, inaczej – mieszkańcy Kresów Wschodnich. Ci pierwsi bowiem w 1939 i 1940 roku nie mieli żadnych doświadczeń z Armią Czerwoną, za to bardzo świeża była u nich pamięć o okrucieństwach Niemców. Na przykład o spaleniu więźniów w Radogoszczu, którego dopuścili się Niemcy uciekający z Łodzi. Polacy mieszkający w tym mieście włączonym do Rzeszy byli obywatelami drugiej kategorii. I dla nich wejście Armii Czerwonej było prawdziwym wyzwoleniem. Ich radość, łyż, szczęście – były autentyczne. Podobnie było w niektórych innych regionach Polski, przede wszystkim tam, gdzie poziom represji ukraińskich, litewskich czy niemiecko-ukraińskich był najwyższy. Polacy, inaczej niż Niemcy, nie uciekali przed Armią Czerwoną. Nie było ewakuacji, choć Niemcy namawiali do niej mieszkańców Grodna, Krakowa czy Poznania. W tych pierwszych miesiącach ludzie bez szemrania udzielali noclegów oficerom radzieckim. W związku z tym możemy powiedzieć, że przez dużą część społeczeństwa polskiego wejście Armii Czerwonej było odbierane jako wyzwolenie.

Była jednak i taka część, która żyła w niepewności: co to będzie, jak przyjdą ci Sowietci? Jakaś część żyła lękiem przed tym, co się może wydarzyć. Ten lęk był silniejszy na ziemiach wschodnich, których mieszkańcy mieli doświadczenie wywózek z 1940 roku. Im dalej na zachód – tym był on mniejszy.

Poziom strachu zależał również od pozycji społecznej zajmowanej przed wojną. Osoby takie, jak dyrektorzy przedsiębiorstw, ziemianie, przedstawiciele elit finansowych, być może także politycznych – na pewno odczuwały strach, przeczuwając, że może dojść do reformy rolnej czy nacjonalizacji przedsiębiorstw. Poczucie niepewności niekoniecznie musiało natomiast rosnąć wraz z wykształceniem. Pamiętajmy bowiem, że część przedwojennych elit była zniechęcona do sanacji. Poza tym – jak opisuje Czesław Miłosz

w *Zniewolonym umyśle* – część Polaków, co pokazuje np. postawa Tadeusza Borowskiego, po doświadczeniach Majdanka czy Auschwitz, uważała, że już nic gorszego nie może się wydarzyć.

Niektórzy zapewne myśleli tak:



► Mieszkańcy Krakowa odebrali wejście Sowietów jako wyzwolenie od Niemców; nastroje na Kresach były inne

od niemieckiej „cholery” lepsza jest sowiecka „grypa”. I takie były, jak sądzę, dominujące nastroje: mieszanina radości z wyzwolenia i lęku – to rosnącego, to malejącego. Oczywiście, inne, bardziej krytyczne, było spojrzenie ludzi świadomych politycznie, mających wiedzę i kompetencje, działających w strukturach podziemia. Ale ile było takich osób? Jeden procent? Cała reszta była zawieszona między radością (słabszą czy silniejszą) a lękiem (mniejszym czy większym), niemniej cieszyła się z tego, że ta okupacyjna noc, jak się wtedy mówiło, już się skończyła.

Głodny przednówek

Jednak już po kilku miesiącach to uczucie radości zniknęło. Czytelną oznaką jej słabnięcia był brak silniejszego entuzjazmu związanego z zakończeniem wojny w maju 1945 roku. Nie było całowania się na ulicach jak w Nowym Jorku. Nie było tańców jak w Paryżu. Owszem, organizowano tu i ówdzie potańcówki, ale nie było to spontaniczne, powszechne

wychodzenie na ulice miast. Wiązało się to przede wszystkim z pierwszymi pięcioma miesiącami (jeśli liczyć od stycznia; w przypadku Lublina – od lipca) pobytu Armii Czerwonej na ziemiach polskich. Nowy reżim już w październiku 1944 roku bardzo mocno przykręcił śrubę (mówi się o tzw. zwrocie październikowym) – doszło do masowych aresztowań, w niektórych miastach także łapanek.

Później pojawił się chaos wyzwolenia. Polacy marzyli o tym, że jak się skończy wojna, to dadzą swoim dzieciom bułkę z masłem. Białe pieczywo z masłem – niewielkie oczekiwania. A tymczasem – głód na przednówku. Kwatermistrzostwa Armii Czerwonej rozdawały wprawdzie żywność, ale głównie w dużych miastach. No i – nie oszukujmy się – ich bardziej interesowało zaopatrzenie żołnierzy maszerujących na Berlin niż żywienie ludności polskiej. Do tego doszła jeszcze w styczniu 1945 roku wymiana pieniędzy obowiązujących w Generalnym Gubernatorstwie, co poskutkowało tym, że przez kilka miesięcy ludzie nie mieli czym płacić. Jedna dorosła osoba (bez względu na to, czy bezdzietna, czy mająca dzieci) mogła bowiem wymienić maksymalnie równowartość pięciuset złotych. A tyle kosztował jeden dolar! Ludzie mieszkający w małych





Fot. PAP/CAF

► Radość z wyparcia Niemców zwłaszcza na początku była silniejsza od strachu przed nowym porządkiem

miejscowościach zresztą nawet i takiej kwoty często nie byli w stanie wymienić, bo nie jest łatwo dojechać w zimie do większego miasta do banku, zwłaszcza jeśli przechodzi front. To z tego m.in. wynikały poszukiwania złota w Treblince – ludzie po prostu nie mieli za co żyć. Pauperyzacja narastała.

Nową władzę postrzegano jako słabą, niemającą legitymacji. Gdy w maju, czerwcu 1945 roku toczyły się w Moskwie rozmowy w sprawie powołania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, nastąpiło w zasadzie zawieszenie: nikt nie zakładał, że władza, która reprezentuje Polskę, będzie tą ostateczną. Dominowało zdecydowane poczucie tymczasowości.

Kolejny problem maja i czerwca 1945 roku to fala najróżniejszego typu przemocy ze strony żołnierzy Armii Czerwonej. O ile w 1944 roku byli oni jeszcze dość zdyscyplinowani, o tyle wiosną 1945 roku nastąpiło zupełne rozprzężenie. Liczba gwałtów, kradzieży, napadów na pociągi, innego rodzaju aktów przemocy była w tym czasie największa. One były tak makabryczne, że aż trudno je opisywać. Nikt nie wie, ile osób zginęło przejechanych przez pijanych kierowców, nierzadko złośliwie. W związku z tym, jeśli jakaś część Polaków w styczniu i lutym 1945 roku cieszyła się i myślała o tym, że nastąpiło wyzwolenie, to pięć miesięcy później wcale nie musiała tak uważać. Mówili: my chcemy kogoś innego, nie chcemy tych radzieckich, tych sowieckich, tych lubelskich, tylko chcemy naszych z Londynu.

Nadzieja na stabilizację

Latem i wczesną jesienią 1945 roku, kiedy powrócił z emigracji Stanisław Mikołajczyk, pojawiła się nadzieja, że może sprawy pójść w dobrą stronę. Wtedy większość Polaków bez

wątpienia miała poczucie, że jednak doszło do wyzwolenia – bo nie strzelają na ulicach jak za okupacji niemieckiej, bo nie ma łapanek, bo otwierają teatry, bo dzieci poszły do szkoły, w której uczą się po polsku. W sylwestra 1945/1946 roku ludzie urządzali zabawy. Oprócz tego latem i jesienią 1945 roku na krótko poprawiło się zaopatrzenie. Od tego momentu zdecydowana większość Polaków w kraju i tych wywiezionych na roboty do Niemiec uznawała, że sytuacja jest w miarę stabilna. Duża część tych drugich postanowiła wracać.

Później przekonanie o tym, że w 1944 i 1945 roku doszło do wyzwolenia, będzie ewoluowało. Po ogłoszeniu kolektywizacji w połowie 1948 roku znaczna część mieszkańców wsi uważała, że znowu przysła „cholera”. Że sprawdziło się to, czym straszyla propaganda niemiecka, mówiąc o tym, co się będzie działo po wkroczeniu Armii Czerwonej. Powszechnie wiadano o torturach, które stały się synonimem NKWD, a potem UB. Symbolem polskiego strachu w tym czasie było słowo „Syberia”. Z drugiej strony, takie wydarzenia jak proces Szesnastu były czymś, co nie dotyczyło bezpośrednio ogółu Polaków. Nie było permanentnego poczucia zagrożenia. Częściej problemy wyglądały tak, że przyszedł Sowiec, ukradł krowę, zgwałcił córkę, która jechała rowerem, i jeszcze zabrał ten rower. Albo przyjechali pijani Rosjanie, wdarli się do pociągu – takie były najczęstsze doświadczenia Polaków w tym czasie. Poczucie, że w Polsce stacjonują „Ruscy”, było powszechne do 1956 roku. Zniknęło po dojściu Gomułki do władzy, bo wtedy już w zasadzie nie było ich widać na ulicach, poza Legnicą. Inaczej było np. w NRD, gdzie Sowieców można było spotkać na każdym kroku.

Inni mieli gorzej

Nie ma sporu co do tego, czy lepiej by było, gdyby to nie Armia Czerwona wyzwalała ziemie polskie spod okupacji niemieckiej. Każdy przytomny człowiek przyzna, że byłoby lepiej, żeby po wojnie wrócił rząd londyński, odbyły się normalne, uczciwe wybory, a Polska była krajem demokratycznym. Warto jednak sobie zadać pytanie, czy komunizm w Polsce był inny niż w pozostałych demokracjach i samym Związku Radzieckim, a jeśli tak, to dlaczego. Odpowiedzi jest bardzo wiele: można wskazać rolę Kościoła, polskich chłopów, doświadczenia z okresu zaborów, słabe poparcie dla komunistów przed wojną. Nie jest również wykluczona odpowiedź, że to sami polscy komuniści byli trochę inni niż u sąsiadów. A może różnica w powojennych realiach wynika z tego, że Polska od początku była w obozie aliantów? Przecież w Rumunii czy na Węgrzech po wojnie przeprowadzono bardzo surowe czystki. W Rumunii np. z uniwersytetów zwolniono wszystkich. W Polsce tak się nie stało. Chociaż zatem bez wątpienia lepiej by było, gdyby to nie Armia Czerwona wypierała Niemców z Polski, to możemy stwierdzić, że w innych krajach skutki jej obecności były gorsze niż u nas. 🇵🇱

dr hab. Marcin Zaremba – historyk, pracownik Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk i Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, zajmuje się historią społeczną PRL, autor m.in. książki *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys* (2012)

Wysłuchała Karolina Wichowska

„Wyzwolenie” gorsze niż potop

Piotr Gontarczyk

Rozważania na temat tego, czy rok 1945 przyniósł Polsce wyzwolenie, należy zacząć od określenia, o której Polsce mówimy. Jeśli o tej w granicach z 1939 roku, to dla ludności mieszkającej na Kresach nie ma mowy o jakimkolwiek wyzwoleniu. Bo jeśli „wyzwoliciele” od razu, z automatu przywłaszczają sobie znaczącą część kraju – to cóż to za wyzwolenie? I na tym można by zakończyć dyskusję. Po wojnie miała jednak powstać Polska z granicami wyrysowanymi w Jałcie i to ją spod okupacji niemieckiej wyzwolali czerwonoarmiści i żołnierze Berlinga. ➤

